

Ostatnie „takie życie”...

19 września 2017

Zawsze powtarzam, że brak wiedzy o reinkarnacji i wędrówce dusz jest największym przekleństwem ludzkości, a z tej niewiedzy bierze się całe zło tego świata. Ludzie są bowiem przekonani, że mają jedno życie, które się kiedyś kończy i w zasadzie „etap Ziemia” mają za sobą. Co jest potem? Większość uważa, że nie ma absolutnie nic (niech nikogo nie zwiedzie polski powszechny ludowy katolicyzm – to tak naprawdę przezabawny i fałszywy ateizm) a jeśli nawet jest, to w postaci piekła lub nieba, do których smarujemy po „surowej ocenie Boga i aniołów”, które podliczają nam nasze dobre i złe uczynki i zależnie od tego, jak ten bilans wypadnie – cieszymy się z niebiańskiej szczęśliwości z babciami i dziadkami lub idziemy na wieczne potępienie w piekielne otchłanie.

Pomijając ten idiotyczny i dziecięco naiwny obraz zaświatów dla Ziemi i naszej cywilizacji ma on skutek taki sam jak ateizm – żyjesz tutaj raz i korzystaj z tego życia ile się da, bo potem już okazji nie będzie. Jakie to ma konsekwencje? Oczywiście dramatyczne. Ludzie chcą mieć „coraz większe domy” i „coraz nowsze samochody”. Cztery łazienki? Dziesięć? Jeśli „mnie stać”, to dlaczego nie? Kogo by interesowało to, że każdy nowy samochód czy każdy gigantyczny nowy dom oznacza degradację środowiska naturalnego w niewyobrażalnym stopniu. Ktoś policzył, że wyprodukowanie jednego nowego samochodu oznacza zużycie tylu litrów wody ile zużywa normalna rodzina przez cały rok! Chłodzenie maszyn, klimatyzatory w fabrykach itp. zużywają jej gigantyczne ilości, a jeszcze przecież jest energia elektryczna wytwarzana przez bloki energetyczne także zamieniające wodę w parę, a przecież jeszcze dochodzi zużycie surowców naturalnych, z których powstają części tego samochodu...

To jednak w ogóle się nie liczy. Co jest ważne? Sprzedaż samochodów, gdyż to oznacza zysk, a także radość ze „sprzedaży

starego i kupna nowego". I tak jest z każdym elementem naszego życia, każdym! Po co dbać o środowisko naturalne, ograniczać dietność ludzkości, zmniejszać (a nie zwiększać!) PKB (produkt krajowy brutto czyli dochód narodowy), aby w ten sposób powstrzymać degradację i niszczenie Ziemi? Za chwilę nas nie będzie na tej planecie i to już będzie „ich problem”. Ich, czyli kogo? Jasne, że „tych następnych”. I to nawet nie naszych dzieci, bo im się jeszcze powinno udać „pożyć w szalonym świecie”, ale następnych pokoleń, a to już dla współczesnych ludzi całkowita abstrakcja. I mamy szaleństwo na globalną skalę. Rośnie PKB w tempie 5 procent? Super, ale lepiej byłoby, gdyby rosło w tempie 10 procent. Wyprzedzimy kraje wokół i „będziemy bogatsi”. Będzie stać na jeszcze większe domy i jeszcze bardziej wypasione samochody. Komu to przeszkadza? Żyje się raz, a skoro tak, to żyjemy tak bardzo luksusowo jak tylko się da!

Co jest kluczem do tego szczęścia? Ilość ludzi pracujących i płacących podatki. Trzeba więc nakłaniać ludzi wszelkimi sposobami, aby decydowali się na jak najwięcej dzieci. Zmniejszanie się populacji jako normalny etap rozwoju cywilizacji? To brzmi jak „brednie w domu wariatów” – nie można do tego dopuścić, więc róbmy wszystko, aby było nas więcej i więcej. Co jest na końcu tej drogi? Kogo by to interesowało? Żyje się „tu i teraz” i głowę nam nie zwracajcie jakimiś zagrożeniami dla Ziemi. Nasze życie trzeba wykorzystać jak tylko się da, wycisnąć goi jak cytrynę, bo przecież Pan powiedział „czyńcie sobie waszą ziemię poddaną”. A w ogóle, to przecież są jeszcze na świecie „puste tereny”, gdzie można postawić kolejne domy, więc... gdzie jest problem?! Takie myślenie jest powszechne. Jeśli ty drogi czytelniku tych słów myślisz inaczej, to należysz do – tak oceniam – około 0.1 procenta naszej populacji. Tymczasem prawda jest zupełnie inna.

My pozostawimy Ziemię nie dla jakiś „przyszłych pokoleń”, ale dla nas samych, gdyż powrócimy tutaj w nowych ciałach po

powtórny przybyciu w świat materii z „krajów światła”. Brak wody pitnej, koszmarny głód z braku żywności, skażona ziemia i powietrze, a także walka o przetrwanie na przeludnionej planecie – te wszystkie rzeczy szykujemy tak naprawdę dla siebie, a nie dla tych, którzy przybędą po nas. Gdyby ludzkość wiedziała o tym to być może powstrzymała by to szaleństwo, które rozgrywa się wokół nas. Z drugiej strony patrzę na Indie, które są świadome wędrówki dusz, ale nawet ta wiedza nie poskramia „ludzkiej bestii” w płodzeniu dzieci ponad wszelką miarę, dewastacji środowiska naturalnego czy kupowania nowych przedmiotów, które w żaden sposób nie są nam do niczego potrzebne, a których proces produkcji oznacza „obóz zagłady” dla roślin, zwierząt i wszelkiego innego życia na Ziemi.

Nie wiem, czy opisałem to dostatecznie jasno i rozumiecie to, jakie znaczenie ma „wiedza o wędrówce dusz” do zmiany myślenia naszej cywilizacji. Zresztą... to i tak nie ma już żadnego znaczenia, gdyż nic i nikt nie powstrzyma ludzkości w czymś, co ja nazwałem „życiem drapieżniczym”. Jest już za późno.

Mam dla wszystkich jednak średnio zabawną informację – nasze życie jest „ostatnim” takim życiem. Co to znaczy „ostatnim”? Za kilka lat już nie będzie świata „premier nowych samochodów” ani „premier nowych filmów”, nie będzie „nowych dróg szybkiego ruchu” czy nowych fabryk produkujących niepotrzebne rzeczy, które jedynie mają dawać ludziom poczucie posiadania luksusu. Ten świat odejdzie na zawsze w mroki historii, chociaż dziś wydaje się „wieczny i trwały” i tylko szkoda, że ludzie żyją średnio ok. 75 lat, bo jeszcze każdy mógłby się tym życiem nacieszyć dłużej i więcej, ale to wszystko jest fałsz. To życie – życie, które znamy i które tak bardzo nam się spodobało właśnie się kończy – zamyka się właśnie pewien okres w dziejach naszej cywilizacji. Zapytacie – co w takim razie będzie potem? No cóż...

Obce cywilizacje przybywające na naszą planetę i posiadające umiejętność poruszania się w czasie (także sięgania w przyszłość) opisują nasz świat bardzo precyzyjnie.

Przeludniony, pełen bólu i strachu, a przede wszystkim pozbawiony dostępu do źródeł energii (zasoby ropy czy węgla właśnie się kończą) oraz prawie nieistniejącej wody zdatnej do picia. To właśnie słowo „woda” a raczej jej brak jest najważniejszą rzeczą opisującą przyszły świat. I to nie świat „innych, którzy przyjdą po nas”, ale nasz świat. Bo to my będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami szaleństwa, które teraz robimy na naszej planecie.

Źródło: Nautilus.org.pl